

Copyright © by Marta Kawalec

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2025

Opieka wydawnicza: Ewelina Tondys

Redakcja tekstu: Klaudia Kościelska

Audyt prawny publikacji: Izabela Kosińska

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adaptacja makiety na potrzeby wydania: Pracownia 12A

Adiustacja, korekta i łamanie: Pracownia 12A

Promocja i marketing: Zuzanna Molińska

Projekt okładki: Ula Pągowska

Fotografia na 1 s. okładki: 3drenderings / iStock by Getty Images

Fotografia autorki: Cezary Piwowarski

ISBN 978-83-8135-467-7

Imiona i inne dane umożliwiające identyfikację bohaterów zostały w książce zmienione, a wszelkie podobieństwo jest zupełnie przypadkowe.



Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

SPIS TREŚCI

Prolog 7

CZĘŚĆ I HISTORIE PRAWDZIWE

Przemoc 13

Alienacja 43

Porwanie 75

Wygnanie 101

Determinacja 123

Zmiana zasad 147

Tata z domu samotnej matki 169

CZĘŚĆ II ROZMOWY Z EKSPERTAMI

A gdyby za dzieckiem nie szedł socjał?

*Pedagog Anna Fras o tym, jak działa
pomoc socjalna 185*

Kto ma dziecko, ten ma władzę

*Adwokat Marcin Zaborek o sądowych
pojedyunkach rodziców 199*

**Ludzie zawsze są w stanie się dogadać
z wyjątkiem sytuacji, kiedy nie chcą**
Mediator wyjaśnia, co o tym decyduje 221

Ojciec musi być jak nosorożec
*O tym, jak wydawane są opinie biegłych,
mówią psycholożki dr Ewa Tokarczyk
i Aleksandra Olewniczak* 237

Mama nie musi być najlepszym rodzicem
*Psychoterapeuta Wojciech Eichelberger o roli
ojca w życiu dzieci* 255

**Jeśli mężczyzna chce coś wywalczyć,
nie powinien słuchać swojego adwokata**
*Tomasz Malinowski o strategiach
w sądach* 269

**Prawo jest, ale nie każdy go przestrzega,
bo nie grożą za to kary**
*Sędzia Magdalena Sroka-Barwińska
i prokurator Katarzyna Salwa o polskim
wymiarze sprawiedliwości* 285

**Nie ma danych na temat liczby ojców
starających się o opiekę nad dziećmi**
*Socjolożka dr hab. Małgorzata Sikorska
o tym, co wiemy na temat tego zjawiska* 315

Podziękowania 335

PROLOG

Mieszka sam w przestronnym apartamencie na strzeżonym osiedlu niedaleko centrum Olsztyna. Jest niedzielny wieczór, kiedy zatrzymuje samochód na prywatnym parkingu i podbiega pod klatkę, gdzie na niego czekam. Spóźnia się na rozmowę, bo chciał w pełni wykorzystać swój czterogodzinny „przydział” na widzenie z synem. Potem musiał go jeszcze odwieźć ponad sto kilometrów do mamy. Jego pewność siebie maleje wraz z odległością od mieszkania. Tu wszystko przypomina mu o tym, że następnym razem spotka się z synem dopiero w czwartek po południu. A mama będzie pilnie strzegła czasu. Wszystko jak w szwajcarskim zegarku: wyjście z synem o szesnastej. Powrót o dwudziestej. Nie ma mowy o opóźnieniu.

Kiedy przekręca klucz w drzwiach, jest już zdenerwowany. Trzyma się, dopóki nie zobaczy na stole niebieskiego niekapka z resztką herbatki owocowej. Wylewa zawartość do zlewu i wkłada kubek do szafki. Pozostałych rzeczy nie uda mu się tak łatwo schować.

Cale mieszkanie wypełniają dziecięce akcesoria. Pod oknem wielki namiot, obok basen z kulkami. Z drugiej strony kanapy duży plastikowy fotelik do karmienia i drewniana Kuchenka z małymi filiżankami i garnkami. Kiedyś gotowali wspólnie. On nastawiał gulasz na płycie indukcyjnej, a chłopiec kroił pluszowe warzywa na swoim stanowisku. Teraz robią to już rzadko, bo w ciągu ostatnich miesięcy syn bardzo spoważniał, mniej się śmieje, a zamiast wspólnej zabawy woli oglądać bajki.

Mężczyzna odpływa dokądś myślami. Czy chłopiec też tęskni za tym, co minęło? Czy możliwe, że pamięta i chce wrócić do swojego domu? Nie ma czasu na marzenia. „Pora wracać do mamy, synu”. Te słowa są jak nóż wbijany w serce, a po chwili znów jest sam.

Najbardziej boli codzienność. Kiedy o siódmej dźwięk budzika przecina rzeczywistość, wciąż zrywa się z łóżka, bo na pewno spóźni się do pracy, skoro wcześniej musi jeszcze odwieźć syna do żłobka... Ale dziecka nie ma. Łóżeczko obok jest puste i nawet już nim nie pachnie. Resztką sił wstaje i idzie do łazienki. Potem wychodzi. A kiedy wraca, najbardziej niepokoi go ta cisza. Już w windzie uświadamia sobie, że nie usłyszy plaskania małych stópek, które biegną do drzwi na dźwięk zamka. Nie będzie już wieczornych rytuałów, kiedy siedł do łazienki, nalewał do wanny wodę i robił pianę. Początkowo nieraz zdarzyło mu się powtórzyć to mechanicznie, a potem wychodził i przypominał sobie, że w domu przecież nikogo nie ma.

Dawno sprzedałby to mieszkanie, bo przypomina mu o zbyt wielu złych sprawach. Ale nie może, bo kiedy przywozi tu syna, ten czuje się wreszcie jak u siebie. Biega po wszystkich pokojach, sprawdza, co się zmieniło, a na koniec z uczuciem ulgi łąduje w basenie z kulkami

i z radością zagrzebuje się na samo dno. Teraz syn ma inny pokój, zabawki i nowego tatę. Podobno nawet jest szczęśliwy.

Jak to się stało? To długa historia.

– Nie będzie ci przeszkadzało, jak zapalę? – pyta i wraz z kolejnymi chmurkami dymu odpręża się i zaczyna swoją opowieść.

CZĘŚĆ I

HISTORIE PRAWDZIWE

PRZEMOC

Na początku, jak to zwykle bywa, była miłość. Od pierwszego wejrzenia. Zaczęła się już w gimnazjum. Latające książki i sceny zazdrości na szkolnym korytarzu. Bukiety kwiatów i tysiące esemesów. Co chwilę rozstawali się, żeby zaraz do siebie wrócić. Nie mieli daleko, bo dzielił ich od siebie jeden przystanek tramwajowy i kilka minut spaceru po elbląskim parku. Po szkole każdą wolną chwilę spędzali razem. Półmetki, studniówki i domówki. W towarzystwie znajomych od lat uchodzili za parę.

Dziś, po tych wszystkich dramatach, trudno przywołać chwile, które sprawiły, że człowiek się zakochał i był szczęśliwy. Powoli jednak wracają wspomnienia. Mateusz przypomina sobie ten błysk w oku, dźwięk jej śmiechu i czuły szept...

– Agnieszka mi się spodobała. Może trochę impulsywna, ale poza tym ładna i wygadana. Nie była królową cheerleaderek ani gwiazdą szkoły, ale miała swoje zdanie – wspomina.

Chciał udowodnić, że jest jej wart. Po maturze w 2010 roku, jeszcze zanim dostał wyniki, wyprowadził się z domu i przeniósł do Olsztyna, gdzie z dnia na dzień dostał pracę jako przedstawiciel handlowy dużego producenta napojów alkoholowych. Nie chciał studiować, wołał być niezależny, mieć swoje pieniądze i kontrolę nad własnym życiem.

Najpierw zamieszkał u znajomego, potem wynajął pokój, w końcu kawalerkę.

Wkrótce ustalił się pewien rytm. Od poniedziałku do piątku „zasuwał”, a w weekendy jechał do niej, aby wynagrodzić swoją nieobecność i pomóc. Chodził na spacer z wózkiem, w którym spała jej siostra, układał klocki z bratem, pomagał jej ojcu wiercić dziury pod karnisze i naprawiał krany.

Zaniedbywał swoich rodziców, rodzinę i znajomych, no bo wiadomo: dziewczyna.

Kiedy rok później zdała maturę, przeniosła się do niego. Wynajęli dwupokojowe mieszkanie i od tej pory byli razem. Ona zaczęła studiować dziennie pedagogikę, on zdążył awansować i dostawać całkiem niezłą pensję, która z premiami przekraczała nawet cztery tysiące.

– W 2011 roku to było naprawdę dużo. Wynajem nie był drogi, a poza tym byliśmy sami. Rodzice wspomagali nas walówką i zastrzykami gotówki. Mieliśmy kasę na zabawę.

Jako ledwie dwudziestodwuletni kierownik niewielkiego zespołu Mateusz mógł przy tym imponować służbowym samochodem i telefonem z rozmowami bez limitów. Miało to jednak swoje wady. Kiedy potrzebne były większe zakupy lub mama Agnieszki musiała pilnie jechać do lekarza, wiadomo było, po kogo zadzwonić. Brał wolne i jechał. Nieraz szybciej niż pogotowie.

Mama Agnieszki od zawsze miała słabe zdrowie. Przy najmniej dwa razy w roku znajdowała się w „stanie agonalnym”, więc alarmy zdarzały się i w dzień, i w nocy. Zwykle dzwoniła ona sama. Nie do męża ani córki, ale do niego. Wtedy jednak nie czuł się wykorzystywany. Kochał i chciał być potrzebny. Jednocześnie widział, że jej rodzice go szanują i doceniają jego starania. Często pytali go o zdanie i byli

mu wdzięczni. Przymykali oko na ich młodzieńcze wybryki, spotkania zakrapiane alkoholem czy wspólne noce w jej pokoju. Szybko przeszli na ty i stali się rodziną. Mateusz coraz częściej układał sobie w głowie swoją przyszłość – z Agnieszką. Wspólne mieszkanie z obszerną sofą, wakacje w zagranicznych kurortach, a z czasem gromadka dzieci skacząca na trampolinie w niewielkim ogródku.

Na początku wystarczył im jednak neonowy blichtr Zakopanego, wysłużona kanapa z OLX-a i całkiem spora grupka znajomych, dla których regularnie organizowali u siebie domówki. On uczył ją gotować, ona opowiadała o przygodach na uczelni. W przerwie były spacer i randki.

– To była prawdziwa miłość. Wiem to nawet teraz, kiedy od rozstania minęło sporo czasu, a między nami dzieją się przepotworne rzeczy. I to nieustanne poczucie straty kogoś bliskiego. – Mateusz na chwilę przerywa, żeby zebrać myśli i zapalić kolejnego papierosa, po czym zagłębia się w przeszłość.

Po trzech latach, odkąd zamieszkali razem, pojawiły się bardziej ambitne marzenia i cele: własne mieszkanie, a w przyszłości może nawet dzieci. Zaczął więc oszczędzać premie i brać dodatkowe fuchy, aby uzbierać na wkład własny. Szukał ciekawych lokalizacji, przeglądał oferty biur nieruchomości i banków. Wtedy nastał kryzys. Mieszkania. Z miesiąca na miesiąc ceny nieruchomości zaczęły gwałtownie rosnąć. Pomyślał, że albo zrobi coś teraz, albo wkład własny zamieni się w równowartość kilku miesięcy czynszu.

Szybka decyzja, wybór miejsca, umowa wstępna, a po chwili wniosek kredytowy i odbiór kluczy. Wszystko zrobił sam – bez doradców, sponsorów w osobach rodziców, a nawet bez Agnieszki, bo będąc studentką, nie miała jeszcze zdolności kredytowej.

– W wieku dwudziestu czterech lat byłem właścicielem wymarzonego mieszkania. Nie jakieś kawalerki czy studia, tylko pięknego sześćdziesięciometrowego mieszkania w nowym budownictwie, z własnym miejscem postojowym i komórką lokatorską, na strzeżonym osiedlu na granicy Olsztyna. To było szalone ryzyko, ale też spełnienie mojego pierwszego marzenia w dorosłym życiu. W końcu pokazałem swoją zaradność i niezależność. – Mateusz uśmiecha się na to wspomnienie.

Dopiero z czasem dowiedział się, że zdaniem Agnieszki to nie wystarcza, bo za prestiżem muszą iść pieniądze. Inaczej wychodzisz na parweniusza. „Mieć mieszkanie to jedno, ale musi być widać, że cię na nie stać” – mówiła.

Wtedy nie miał jeszcze świadomości, ile czeka go pracy. Środki finansowe skończyły się wraz z uruchomieniem kredytu, a nie mógł przecież płacić jednocześnie rat i czynszu za wynajmowane mieszkanie. Trzeba było szybko zrobić remont i się wprowadzić.

Wprawę zaczął zdobywać z dniem, w którym odebrał klucze i stanął na betonowej posadzce, w otoczeniu gołych ścian z wystającymi rurami i kablami. Meble kuchenne wykonał kumpel, który rzucił handel i poszedł w stolarkę. Panele kładł kuzyn Agnieszki, elektrykę i kominek zrobił zaś przyszły teść. Sam zajął się resztą: na początku szpachlowaniem i malowaniem, potem zakładaniem rolet, regulacją okien, skręcaniem mebli i nadzorem prac.

W międzyczasie awansował i objął duży rejon w sąsiednim województwie. Na wykończeniówkę pozostawały tylko weekendy. To, co mógł zrozumieć z instrukcji obsługi lub tutoriali w internecie, robił sam. Metodą prób i błędów. I chociaż tych pierwszych było co niemiara, to i tak dochodziło do tych drugich.

– Jak otwierałem puszkę farby w pokoju, to bałem się o podłogę. Wiem, że powinno się najpierw pomalować ściany, a potem kłaść panele, ale fachowiec miał okienko, więc wpadł i ułożył. Odhaczone na liście i lecimy dalej – wspomina Mateusz. – Zanim zabrałem się do malowania, oczywiście wszystko pozabezpieczałem taśmami i foliami. Debiłem nie jestem! Ale zdarzyło się, że choć zielona miała być ściana, to ja wyglądałem jak Shrek...

To był trudny czas i coraz większa presja, aby mieszkanie jak najszybciej wykończyć, wprowadzić się i zacząć normalnie żyć. Wszyscy sąsiedzi byli już urządzeni, ci spod czwórki mieli już zamontowany sześćdziesięcio-calowy telewizor, a kobieta obok urządziła spa w łazience. Zaczął się wyścig. Co mógł, Mateusz wziął na raty, resztę kupował z bieżących wypłat, także za dodatkowe zlecenia. Spłacił część długów i wykończył mieszkanie tak, aby nie odstawało od mieszkań sąsiadów. Nagle się okazało, że przodują w całym tym towarzystwie, bo w kuchni pojawił się ekspres do kawy i grill, a w salonie sprzęt nagłośnieniowy – i to od najlepszych producentów. I w końcu na ścianie zawisł największy telewizor na osiedlu.

Agnieszka zajęła się wystrojem. Kwiaty, poduszki, dywany. Zrobiło się przytulnie i luksusowo. Lśniło czystością, bo zawsze była pedantką. Niezależnie od pory dnia czy zmęczenia wszystko było wysprzątane i poukładane.

Zaczął się najlepszy okres w ich wspólnym życiu. Agnieszka realizowała się w pierwszej pracy w pobliskim przedszkolu. Dostała nawet etat, miała więc własne wynagrodzenie, mimo że skromne, pojawiały się też premie. Mateusz piał się po drabinie korporacyjnej kariery.

– W końcu doszedłem do takiego poziomu, że nikt w pracy mnie już nie kontrolował. Nikogo nie obchodziło,

kiedy wstałem i czy punktualnie odznaczyłem się na liście obecności. Szef nie dzwonił, wyniki się zgadzały. Towar dostarczony bez opóźnień. Nawet klienci nie wymagali moich wizyt, bo wszystko było już ustalone.

Darzyli go zaufaniem, a on potrafił się odwdziaczyć. I tak się kręciło. Miał dzięki temu więcej czasu dla siebie, bo potrafił wykonać całą pracę w sześć zamiast ośmiu godzin. W trakcie pracy mógł zrobić jeszcze większe zakupy w supermarkecie, podrzucić jakieś dokumenty do banku albo kupić dla Agi kwiatek. Idylla trwała kilka miesięcy. A potem znów zaczęli odstawać od osiedlowej reszty.

Tym razem jednak już nie materialnie, ale pod względem wielkości rodziny. Początkowo nieśmiało, potem coraz głośniej ze strony Agnieszki padały aluzje: „A wiesz, że Ola jest w ciąży” albo „Kowalska się zaręczyła”. Byli ze sobą od gimnazjum, czyli prawie dziesięć lat, więc musiało mieć to znaczenie. Po okrągłej rocznicy presja zwiększyła się proporcjonalnie do stażu.

Kiedy Mateusz skończył dwadzieścia pięć lat, i on zapragnął syna. Ale czuł, że Agnieszka ma pewne oczekiwania. Nie wyrażała ich wprost, jednak wyraźnie zależało jej na oświadczeniach i ślubie.

– Pomyślałem, że trzeba działać! I to już!

Zaręczyny odbyły się w Zakopanem, na Kasprowym. Spontanicznie, ale na górę wdrapał się z pierścieniem i szampanem ukrytymi w plecaku.

– To było dla niej bardzo ważne, dla mnie nie. Tak jak małżeństwo – dziś jest, jutro go nie ma. Nie sprawi, że będę kogoś bardziej kochał.

Tymczasem Agnieszka szybko przeszła do czynów i zaraz po powrocie do Olsztyna w mieszkaniu pojawiły się katalogi, wizytówki i ulotki organizatorów ślubów. Mateusz z kolei myślał o dziecku. Po krótkiej rozmowie odstawili

antykoncepcję i czekali na rozwój wypadków. Po wyznaczeniu daty ślubu przestało mieć znaczenie, co będzie pierwsze: małżeństwo czy dziecko.

Dla pewności, że wszystko jest w porządku, Agnieszka wybrała się jeszcze na badania. I wtedy pojawił się nieoczekiwany problem. Diagnoza: bezpłodna, bez szans na potomstwo.

– Dla mnie też nie było to łatwe, ale zwykle podchodzę do życia zadaniowo. A może po prostu nie przyjąłem tego do wiadomości? Przecież kochamy się, jesteśmy młodzi. A w ostateczności: mało to dzieci nie ma rodziców? Jasne, że chciałem mieć swojego syna, ale ojcem nie jest ten, który spółdzi, tylko ten, który wychowuje, uczy i pokazuje świat.

Tymczasem Agnieszka pogрузzyła się w rozpacz. Zdecydowała, że zerwie zaręczyny i odejdzie. Użała się nad swoim losem, a jednocześnie chodziła do lekarzy. Mateusz nie pytał i nie naciskał. Rozmawiali o wszystkim, uznał więc, że jeśli będzie chciała się zwierzyć, to będzie na to gotowy w każdej chwili. Po kilku dniach przekonywania, że chce z nią być bez względu na to, czy będą mieli dzieci, czy nie, Agnieszka nieco się uspokoiła i wróciła myślami do zbliżającego się ślubu. Wkrótce zamówili salę, DJ-a, menu i przedyskutowali listę gości. Zapłacili zaliczki, wzięli kredyt, żeby w ten szczególny dzień nie martwić się, czy z prezentów uda się opłacić wszystkie wydatki.

Zbliżały się walentynki. Zamiast spędzać je we dwoje, postanowili zaprosić znajomych i zorganizować u siebie imprezę.

– A ona od samego rana: nutella, parówki, bita śmietana i ogórki... „Przecież nie doczekasz ich wizyty i spędzisz pół dnia w toalecie”, powiedziałem, a po chwili: „Ty! A może...”. „Niemożliwe”, usłyszałem w odpowiedzi.

„Niemożliwe to jest to, co dzieje się na tym talerzu”. I zamiast po wymarzone przez Agnieszkę śledzie poszedłem po test ciążowy. Piętnaście minut później krzyk z łazienki. Obydwa testy pozytywne. „No to już wiemy, za co będziemy dziś pić. My. Ty nie!”

Wkrótce temat dziecka zdominował ich wszystkie rozmowy i plany. U Agnieszki pojawiły się też wątpliwości: „Jak będę wyglądać w białej sukience z brzuchem? Co zrobimy, jeśli będzie mnie mdlić albo nie będę miała siły tańczyć? Na własnym weselu!?”. Usłyszawszy kilka takich zdań, Mateusz odpuścił. Zamiast wpłacić kolejną ratę za salę, wykupił Agnieszcze rozszerzony pakiet medyczny na cały rok. Wesele odwołane. Zaliczki przeszły na wieczne nigdy. Ale nic nie równało się świadomości, że wkrótce na świecie pojawi się ich syn. Foldery ślubne trafiły na dno szafy, a ich miejsce zajęły ulotki z wózkami, ubrankami i całą dziecięcą wyprawką. Tym razem znosił je do domu Mateusz, którego świat zmienił się w jednej chwili. Analizował wszystkie kolejne badania, zbierał informacje o najlepszych szpitalach położniczych i czytał o najnowszych modelach najbezpieczniejszych fotelików samochodowych.

– To było niesamowite uczucie: moment, w którym zobaczyłem dwie kreski na teście ciążowym. Oszalałem. Nic się wtedy nie liczyło. Tylko to, że będę mieć syna! Albo córkę, ale raczej syna! Czulem, że to będzie chłopak. – Mateusz śmieje się na to wspomnienie. – Nawet zwracałem się do niego przez brzuch w formie męskiej. Rozmawiałem z nim godzinami przed pójściem spać. Bo to była rozmowa. Ja mówiłem, a on kopał mnie w usta. Zawsze. Nikomu tak nie odpowiadał jak mnie. Wystarczyło jedno moje słowo, dotyk ręki i buch! Brzuch ożywał. To była nasza męska komitywa.